

Wszystko to nie mówi nam nic o tym, na co umiera się na co dzień, pozwala jednak na pewne przypuszczenia. Kronika Montaillou podaje: biegunka, zatrucie flaczkami, krwioplucie, padaczka, czyli epilepsja, wścieklizna, skrofuły, fistuły, wrzody i ropienie, ogień świętego Antoniego... Ludność cierpi też na choroby skórne, zna choćby przekleństwo, jakim jest trąd. Zarysowuje się więc obraz stanu zdrowia i nieszczęść, które spotykają ludzi niepotrafiących się przed nimi uchronić. Lekarz nie jest nieznanym, pozostaje jednak kimś wyjątkowym i zwykle bardzo oddalonym. W jaki sposób mogłby zresztą pomóc przy ówczesnym stanie wiedzy? Czy możemy zatem zakończyć stwierdzeniem Emmanuela Le Roy Ladurie, że w wiosce liczy się nie choroba, lecz śmierć? Mamy po temu chyba niewystarczające podstawy...

Powinniśmy przynajmniej poświęcić nieco miejsca najważniejszym śmiertelnym chorobom, tym, które w największym stopniu zmieniają oblicze średniowiecznego świata. Epoka ta doświadczyła wielkich epidemii jeszcze przed 1348 rokiem, lecz trzeba przyznać, że od czasu wielkiej zarazy justyniańskiej, która krocząc od Morza Śródziemnego zabrała ze sobą niemałą część populacji Europy, tego typu klęski właściwie nie miały miejsca. *Złota legenda* przywołuje dżumę, dopust boży. Jej wspomnienie jest jednak równie żywe, co odległe, i psychologiczny szok, jakim była dla Zachodu „czarna śmierć”, pozostawałby niezrozumiałym bez tego długiego interwału. Nie oznacza to wcale, że „pospolite” epidemie nie były dla tradycyjnych społeczeństw czymś na porządku dziennym: śmierć głodowa zdarza się często, zwłaszcza po 1315 roku, zapoznamy się zresztą z jednym jej szczególnym przypadkiem. Klęska ta, odczuwalna od Anglii po Ruś, od Flandrii po Florencję, nie jest wówczas niczym wyjątkowym. Głód, który wyniszcza organizm i zmusza do jedzenia wszystkiego, co jest pod ręką – choćby ziarna zarążonego sporyszem, który wywołuje święty ogień – znajduje wyraz we wroście śmiertelności. Brak źródeł cywilnych nie pozwala na jego obliczenie, a wiejska kronika tylko sugeruje pewne fakty: w Montaillou między 1300 a 1305 rokiem wzrosła śmiertelność wśród dzieci i młodzieży, lecz Emmanuel Le Roy Ladurie zaznacza, że nie ma konkretnych dowodów na obecność epidemii, mimo iż liczba zmarłych na nią wskazuje.

Jest wszakże choroba, która budzi w ludziach średniowiecza paniczny strach: trąd. Trędowaty – pustelnik, żywy trup, na którego widok odmawiano modlitwę za zmarłych – pozostaje jednym z podstawowych obrazów śmierci jako kary. W roku 1300 choroba ta niewątpliwie zaczyna już zanikać, a ostatnie stulecia epoki będą świadkiem jej wypie-

rania – lecz z jakiej przyczyny? – przez dżumę. Wciąż jednak jest plagą, a świadczy o tym liczba szpitali: około dwóch tysięcy leprozoriów w królestwie Francji. W skali Europy Zachodniej będą to zapewne setki tysięcy chorych. Dzięki temu pojmujemy rolę, jaką odgrywa trędotawy w literaturze, a w szczególności w hagiografii.

Czy na podstawie tej z konieczności skrótovej i szczątkowej listy można ocenić, czy śmierć odczuwana była jako coś zwyczajnego, niebudzącego emocji, czy też skupiała wzmożoną uwagę? Czy możemy już przejść do zbiorowych wyobrażeń, którymi mamy zająć się później? Pozostawmy na razie źródła literackie i skupmy się na mniej dwuznacznych danych liczbowych. Śmierć mężczyzny ma inny wymiar niż śmierć kobiety, śmierć dorosłego różni się od śmierci dziecka.

Patriarchalne społeczeństwo kładzie akcent na śmierć mężczyzny: w *Złotej legendzie* dwie trzecie cudów (67 procent) dotyczy mężczyzn. Ktoś mógłby podnieść zarzut, że źródło to nazbyt ogólne, ponieważ łączy cuda z początków chrześcijaństwa ze współczesnymi – lecz są to przecież cuda przepuszczone przez filtr pamięci autora trzynastowiecznego i nie widać, by między cudami dawnymi a nowymi zaszła jakakolwiek ewolucja... Możemy pójść jeszcze dalej i sięgnąć do wspomnianych już drobnych, codziennych cudów, jakie czynili święty Gibrien, święty Wulfram i święta Foy: o ile ta ostatnia uznaje prymat mężczyzn (trzy czwarte uzdrowień), o tyle dwaj święci wykazują się już w swych działaniach zmysłem równości, dając mężczyznom jedynie lekką przewagę (odpowiednio 54 i 56 procent).

54

Jak przyjmuje się życie i śmierć dzieci w czasach, gdy 40 procent ludzi umiera przed dwudziestym rokiem życia, a śmiertelność wśród dzieci jest prawdopodobnie bardzo wysoka? W Montailou śmierć niemowląt nie jest odnotowywana. Na listach cudów zaobserwowanych w XI wieku (Conques i Saint-Wandrille) tylko jedną trzecią zajmują dzieci i młodzież, a więc niewątpliwie mniej, niż wynosiła ich proporcja w całym społeczeństwie. Jednakże w XII wieku, w cudach z Saint-Gibrien, stanowią już połowę przypadków. Czy nie uwidacznia się tu proces stopniowego przyznawania dziecku coraz istotniejszego miejsca w społeczeństwie? W *Złotej legendzie* jedynie niecałe 40 procent cudów dotyczy dzieci i młodzieży, jeśli jednak wyodrębnimy liczne cuda świętych trzynastowiecznych (świętego Dominika, świętego Franciszka, świętej Elżbiety, świętego Jakuba w trakcie pielgrzymowania), to okaże się, że proporcja młodych znacząco wzrasta i wynosi 54 procent, wobec 34 procent w okresie wcześniejszym. Tak problematyczne dane nakazują jednak ostrożność. Przede wszystkim musimy tutaj zaznaczyć, że śmiercią najdotkliwszą, śmiercią, która doprasza się o cud, gdyż